

4. Relacje i wspomnienia uczestników Powstania Warszawskiego – część 1

rannego „Tudora” i przechodzimy do gmachu więzienia. Ja zastępuję rannego amunicyjnego przy piacie. Zabierając piata i amunicję przeżywam serię z granatnika, tym razem bez daszku nad głową; świszczące mi nad głową odłamki nie ośmieliły się jednak zaczepić mojej „makowy”, która zresztą znajdowała się tuż przy ziemi.

Nie mogąc opanować pożaru oddział nasz wraca do domu Spiessa, ja natomiast idę do Ratusza. Zdażyłem się z tym pogromcą „Tygrysów” trochę zapoznać i nie najgorzej zaspokoić nawet spore grono ciekawych kolegów, żądnych nowoczesnej wiedzy wojskowej. Zostać na stałe przy piacie nie uśmiechało mi się jednak; wprawdzie wchodząc w skład małej, bo liczącej 2 do 3 ludzi samodzielnej jednostki mógłbym może szybciej awansować, ale żał mi było porzucić swój oddział. Z polecenia por. „Piotra” melduję u kpt. „Kalinowskiego”, że jako nie przeszkolony nie mam po co zostawać przy „Piacie” i mam wracać do oddziału. Zanoszę więc z rozkazu kpt. „Kalinowskiego” piata do Banku Polskiego, a sam wracam na „łono rodziny”. Drobnym szczegółem napawa mnie otuchą - odnosząc piata przebiłem sobie but gumowy na gwoździu i skaleczyłem się boleśnie w palec. A może... tym drobiazgiem uda mi się wykpić?

23 sierpnia 1944 r. (środa)

Kanoniczki spalone... Mamy dużo szczęścia - 2 pociski z granatnika, które padły naszym chłopcom tuż pod nogi, okazały się niewypałami. Jednak nie należy za bardzo kusić Opatrzności nie mając daszku nad głową - zajmujemy dalsze pozycje.

Dziś w naszym oddziale uroczystość; odbędzie się ślub pchor. Adama Dziechcińskiego, ps. „Jordan”, z sanitariuszką Asią Rybarską, ps. „Asia”, zaręczonymi jeszcze przed Powstaniem. Za pozwolenie rodziców - panna młoda niepełnoletnia - wystarcza pozwolenie dowódcy oddziału, por. „Piotra”. Podchorąży „Zmora” uzyskuje pozwolenie biskupa. Jednakże ślub nie odbył się na naszej kwaterze u Spiessa, a to na skutek dość oryginalnej wizyty.

Sztukasowi przy pikowaniu zepsuło się chyba coś w sterach i drapieznik runął całym impetem na dach domu Spiessa, zapalając dom. Ratunek okazał się zupełnie niemożliwy; olbrzymim płomieniem płoną piętra, gdzie znajdowało się sporo łatwopalnych materiałów.

Zabieramy więc rzeczy i maszerujemy do więzienia, gdzie zakładamy kwatery w suterenie od ul. Daniłowiczowskiej. Jest ona dobrym schronem - gruby mur i okna zasłonięte worami z piaskiem, tylko, że ciemno. Idę po księdza i po zaproszonych przez państwa młodych gości: państwa Wilczewskich z córką i Tamarę Janiszewską. Gdy dochodzę do ul. Kapucyńskiej - granatniki szczęśliwie milkną, słysząc za to klekot pistoletu maszynowego, z którego pruje jakiś nieuchwytny dywersant. Ślub... państwo młodzi w mundurach, on jeszcze podpira się kulami, pamiątka po salwie pancerni w

4. Relacje i wspomnienia uczestników Powstania Warszawskiego – część 1

pierwszą sobotę Powstania. Padają krótkie słowa przysięgi, za chwilę już po ceremonii. Ksiądz kieruje kilka słów pod adresem państwa młodych, podkreślając fakt stworzenia rodziny, a tych rodzin, a zwłaszcza mających dzieci będzie nasz kraj po skończonej wojnie tak potrzebował. Państwo młodzi padają siłą rzeczy w objęcia przyjaciół i solidnie wyściskani zajmują miejsca przy stole, gdzie została przygotowana skromna uczta weselna: chleb, konserwy, sardynki, no i oczywiście bateria wódki.

Następuje szereg toastów. Pan Wilczewski - pierwszy wznosi toast za pomyślność młodej pary i przyszłych lepszych czasów. Porucznik „Piotr” wznosi zdrowie duchowieństwa, które daje przykład swą postawą.

W odpowiedzi, wzruszającą mowę od ręki, a raczej - od serca, wygłosił ksiądz. - Toast ten - powiedział - zawstydzą nas księży, to wy dajecie przykład waszą postawą i odwagą. Popłynęły wzruszające słowa o wojsku, które jest duszą i sercem Warszawy, i o walczącej Warszawie, która jest sercem Polski...

Przy płonącym pudełku zapalek fotograf amator wykonał zdjęcie, jeśli dobrze wyjdzie, może być miłą pamiątką. Dalszą część wieczoru wypełniły piosenki żołnierskie; po hymnie narodowym - Warszawianka, „ułani”, „piechota”, nowe słowa na melodię „piechoty”... Porucznik „Prot”, który przyjmował Pana Młodego do konspiracji - wyraża nadzieję, że w przyszłości syn Pana Młodego będzie odslugiwał służbę wojskową w I PSK. Jest godz. 24.00, kładziemy się spać. Ja mam służbę od godz. 1.00, nie opłaca mi się więc rozsypiać, spędzam tę godzinę na rozmowie z Adasiami, którzy mają swe „łóżę ślubne” akurat koło mnie.

24 sierpnia 1944 r. (czwartek)

Noc upływa spokojnie. Po zmianie poobiedniej jestem na wysuniętej pozycji na pierwszym piętrze, dającej wgląd na oficynę ss. Kanoniczek; z oficyny, ze względu na silny ostrzał granatników wycofaliśmy się, zajmując dogodną pozycję za murkiem równoległym do oficyny ss. Kanoniczek, gdzie porobiliśmy sobie świetne strzelnice.

Ostrzał granatników trwa. Ulicą Bielańską zbliża się czołg, który zaczyna ostrzeliwać nasz winkiel (róg ul. Bielańskiej i ul. Daniłowiczowskiej) i spalony dom Bruna. Olbrzymia chmura dymu po strzałach czołgu zasłania winkiel. Wali się mur domu Bruna. Sądzę, że są straty. Podtrzymuję na duchu dwóch kolegów z sąsiedniego oddziału. Od strony ul. Bielańskiej słychać silną strzelaninę, serie broni maszynowej i huk dział, nad nami ukazują się sztu-kasy. Po serii bomb wychyla głowę w oficynie ss. Kanoniczek dwóch Niemców. Rzucamy granaty, mają namacalny dowód naszej czujności. W pewnej chwili usłyszałem od ul. Daniłowiczowskiej wołanie: Hallo deutsche Solda-ten, nicht schiessen! Trochę zrobiło mi się nieprzyjemnie, czyżbym został odcięty? Za chwilę sytuacja się wyjaśniła - to nasi chłopcy proponują